Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 5. i 6. z r. 1900.

DLA MŁODSZYCH.

Wyprawa na niedźwiedzia.

NAPISAŁ DR. LIMBACH.

(Dokończenie.)

Wąwóz zwężał się coraz bardziej — zniknęła Paraszka, zasłonieta bliższemi górami, krajobraz stawał się coraz dzikszy i coraz piękniejszy. Nareszcie zatoczywszy kilka śmiałych serpentyn, zaciągnęła nas maszyna na małą polankę i po przeraźliwym gwiździe, który kilkukrotnym echem odbił się po skałach wąwozu, stanęła.

Wysiedliśmy; puste wózki pociągnęła maszyna dalej w górę a inna już czekająca naszego przybycia, stanęła na czele drugiego pociągu, już naładowanego drzewem, dysząc i sapiąc pomknęła w dół, zostawiając nas samych wśród dzikiej ustroni. Rozsypaliśmy się na polance. Jedni zbierali chrust na ognisko, inni rozpakowywali prowiant, a niecierpliwi poszli w krzaki za malinami. Wesoły gwar zapanował w cichej ustroni, której samotność od czasu do czasu tylko świst lokomotywy dotychczas przerywał.

Wkrótce buchnął ogień, a trzask suchych gałęzi wtórował szumowi strumyka, który w głębi parowu huczał po kamykach. Wśród wesołej rozmowy, spożywaliśmy nasze prowianty, gdy w tem wpada w nasze kółko jeden z młodych zbieraczy malin i zadyszany, blady ze strachu ledwie wyszeptał:

— „Niedźwiedź — odkryłem jego legowisko“.

— Gdzie? co ty mówisz? coś odkrył? — krzyżowały się pytania, a zalękniony chłopak nie mógł przyjść do słowa, nareszcie dowiedzieliśmy się, że rzeczywiście odkrył dużą jamę, w której ma być legowisko niedźwiedzia. Niedowierzali z początku wszyscy, a jeden z największych niedowiarków pan Karol zerwał się, by znacznie utwierdzić swe wątpliwości.

Po kilku minutach zjawił się napowrót.

— Wszystko przemawia za tem, że to legowisko niedźwiedzia, — powiedział, zapytany o rezultat poszukiwań, — czy

tam jest niedźwiedź, czy też go niema, tego zobaczyć nie można, trzebaby bliżej całą jamę zbadać.

— A więc zbadajmy — zawołał jeden z nas.

— Dajmy spokój badaniu — odrzekł ktoś bardziej bojaźliwy, a nuż tam niedźwiedź siedzi, a my nasz sen przerwiemy, wtedy nasza skóra w niebezpieczeństwie.

Inni jednak zerwali się szybko, każdy schwycił za kij, lub nóż, a ów bojaźliwy niechcąc zostać sam, przyłączył się do nas, uzbroiwszy się w potężną żerdź, którą zaledwie mógł dźwigać, — i wszyscy ruszyliśmy w milczeniu na niedźwiedzia. Karol poprowadził nas na małą polankę, gdzie pośród krzaków widział czarny otwór, koło którego w należytej odległości stało kilku wieśniaków. Widząc tak liczną, nadchodzącą pomoc, zdobyli się na odwagę i zbliżyli się wraz z nami do samej jamy. Rzeczywiście jama była obszerna, ale nie bardzo głęboka, z boku widział otwór, prowadzący gdzieś do dalszych ubikacyi niedźwiedzia. Na dnie jamy widać było w błocie wyciśnięte olbrzymie łapy, a na widok ten, nasz tchórz wyszeptał:

— Cofajmy się nazad, macie tam na dole najlepszy dowód że tam Misio siedzi, nie zakłócajmy mu spokoju, bo będzie z nami źle.

Po tych słowach cofnął się poza nasze plecy, ale odważny Karol nie dał za wygranę; odebrał mu drążek, którym był uzbrojony i odważnie skoczył w dół, kilkakrotnie żgał drążkiem w jamę, ale bezskutecznie. Wtem nadstawił ucho, jak gdyby coś usłyszał.

— Cicho, tam w górze, zawołał na nas, słyszę coś, jakby głuchy pomruk, to zapewne niedźwiedź się zbudził, zróbcie mi miejsce, bym mógł uciekać, gdyby się oczywiście ukazał.

Uciszyliśmy się, — wśród głuchej ciszy można było rozróżnić rzeczywiście, jakiś daleki szmer, ale jednostajny, jakiś niepodobny do mruczenia niedźwiedzia.

Wtem ciszę przerwał głos leśniczego, którego przybycia wśród zwróconej uwagi na niedźwiedzia nikt nie zauważył:

— A czegóż tak panowie, nadsłuchujecie?

— Cicho, panie, tam niedźwiedź — odrzekł mu ktoś.

— Gdzie? co?

— A oto tu, odkryliśmy jego legowisko i kto wie, czyśmy go w niem nie obsaczyli.

— Nie bajalibyście panowie, taź to żadne legowisko, to jama podziemna wyżłobiona przez strumyk, gdybyście się uciszyli, to można nawet szmer wody usłyszeć.

— A ślady na dnie?

— To ślady racic krowy, która tu wczoraj wpadła i którąśmy zaledwie wydobyli.

Śmiech ogólny był odpowiedzią na te słowa leśniczego.

— Teraz każdy twierdził, że był przekonany o nieobecności niedźwiedzia, każdy naciągał tego, który pierwszy przyszedł z wiadomością o tem odkryciu.

Tak skończyła się nasza wyprawa na niedźwiedzia.

Zachowywanie się zwierząt w obec nieprzyjaciół.

(Z niemieckiego według A. Bernsteina).

Do najbardziej zadziwiających objawów instynktu należą bezsprzecznie sposoby, jakiemi zwierzę poznaje swego nieprzyjaciela, stara się go uniknąć i przed niem się broni.

Jeżeli do zamkniętej w szklannem naczyniu młodej salamandry, która nigdy przedtem nie widziała pijawki, zwierzę to wpuścimy, to zauważymy natychmiast odrazę, z jaką salamandra przyjmuje swego gościa. Że zaś w tym wypadku nie wchodzą w rachubę wydawane przez pijawkę wyziewy, które salamandrze wydają się przykremi, dowodzi następujące doświadczenie. Naczynie podzielono zapomocą ściany szklannej na dwie części: w jednej z nich umieszczono salamandrę, w drugiej zaś pijawkę. Jak długo obydwa zwierzęta oddzielała ściana nieprzezroczysta, tak długo nie widziało jedno o obecności drugiego, skoro jednak ścianę tę usunięto, a tylko szklanna przegroda umożliwiła im zobaczenie się, można było natychmiast się przekonać po obejściu obu tych istot, że są nieprzejednanymi wrogami i że dobrze o tem wiedzą.

Podobnie zachowują się wszystkie inne zwierzęta, nie domowe; u tych bowiem zanika często instynkt nieprzyjaźni, jak wogóle wiele innych instynktów przyrodzonych.

A jednak może to być tylko ślepy instynkt, który pozwala przeczuć nieprzyjaciela, gdyż widzimy wypadki, w których zwierzęta, obdarzone zreszta doskonałym instynktem, całkiem ślepo

idą na śmierć niechybną, mimo licznych doświadczeń. Mrówki, które tak są obdarzone osobliwymi instynktami, że możnaby je zaliczyć do najroztropniejszych zwierząt, przecież siadają tłumnie na osadzonym w środek mrowiska długim języku mrówkojada, stając się w ten sposób jego łupem, gdy on wciągnie napowrót do ust język rojący się od mrówek. W tym wypadku jest roztropność, którą się u mrówek tak zwykle zachwala, całkiem bezradna, gdyż właśnie instynkt w tym wypadku milczy. Bardzo często wiedzie nawet instynkt zwierzęta wprost na zgubę. Komar, który doskonale umie unikać śmierci, nie może się oprzeć chęci ogrzania się przy płomieniu świecy; napróżno ostrzega go doświadczenie, że się przy nim spali. Nadlatuje i nawpół spalony uzyskuje jeszcze możność ucieczki. Ale daremną jest nauczka tam, gdzie instynkt milczy: Komar bowiem płomienia nie unika, przeciwnie instynkt go pędzi do skąpania się w nim, a on na przekór doświadczeniu tak długo powtarza swą przyjemną zabawkę, aż go prąd powietrzny koło płomienia chwyci i śmierć mu zgotuje.

Wspomniano już, że instynkt kieruje zwierzętami głównie tylko w takiem położeniu, które samo w naturze występuje; wobec sztucznego jednak stanu przyroda je opuszcza. Widzimy, że zwierzęta, które unikają trucizn występujących w naturze, całkiem spokojnie spożywają jadło sztucznie zatrute. Podobnem jest zachowanie się zwierzęcia wobec niebezpieczeństw, jakie mu człowiek gotuje, Mucha może tysiące swych towarzyszek widzieć przylepionych de lepu i dręczących się w przedśmiertnej agonii, a jednak to jej nie przeszkadza usiąść koło nich i iść na zagładę. Najchytrzejsze i najprzebieglejsze zwierzęta idą do niezgrabnej pułapki i powracają do niej, gdy się z niej raz szczęśliwie wydostaną. Lis, zwierzę, które zdobycz swą umie chytrze ułowić, pozostawia często swą nogę w pułapce żelaznej, byleby tylko umknąć i życie uratować. Ale doświadczenie nie czyni go mędrszym, a pułapki nie unika, ilekroć ją na drodze swej spostrzeże. Tylko zwierzęta wykształcone przez chowanie, czynią doświadczenia i umieją użyć ich tresowanie, bowiem jest tylko następstwem szeregu spostrzeżeń przez doświadczenie.

Jeszcze bardziej zajmującem, aniżeli instynktowe poznawanie nieprzyjaciół u zwierząt, jest sposób, w jaki one ich unikają, z nimi walczą i starają się ich pokonać.

Jeżatka wcale nie wdaje się w walkę ze swym przeciwnikiem. Skuli się tylko, najeży wysoko kolce i leży spokojnie w przekonaniu, że mu żadne zwierzę nic nie zrobi. Kolczatka czyni to samo, tylko czasem uderza zwierzę, które napadło, nie kalecząc go jednak. Sepia (czernik) ścigana wstrzykiwa czarny sok w wodę i tak ją mąci, że prześladowca wcale jej nie widzi. Pająki udają nieżywych, gdy zaskoczą je zwierzęta silniejsze i pozostają w tem położeniu całemi godzinami bez ruchu. We wszystkich takich wypadkach, a jest ich w świecie zwierzęcym niezmiernie wiele, uwydatnia się dość dokładnie, że instynkt jest zdolny tylko do pewnych dobrze obmyślanych jak najzupełniej podobnych czynności. (Tłum. El. Byk.)

Psi ratunek w górach.

Przed kilku tygodniami zdarzył się w szwajcarskich górach ciekawy wypadek. Stróż osamotnionego przez zimę hotelu Tourtenmagne, w wysokich górach położonego, wyszedł w towarzystwie dwu wiernych psów przed dom, zabierając się do rąbania drew. Nagle z dachu hotelu spadła na niego taka masa śniegu, że przyparłszy go do ściany, zamurowała go w swych objęciach aż po szyję, tak, że obezwładniony nie widział ratunku dla siebie. Oba psy widząc to, zaczęły łapami odgrzebywać śnieg koło niego, lecz nadaremnie. Nagle, jakby się porozumiały, popędziły oba pędem strzały ku dolinom, przebywając w godzinie drogę czteru godzin, a stanąwszy przed chatą w Löschthal, gdzie mieszkał brat nieszczęśliwego, zaczęły wśród szczekania i wycia dobijać się gwałtownie do drzwi. Otworzono im, by zgrzane psy nakarmić i napoić. Jednak psy nawet wejść nie chciały, zdradzając niewytłómaczony niepokój. W końcu brat domyślił się jakiegoś nieszczęścia. Wezwawszy sąsiadów, wyruszył w góry. Psy biegły naprzód. Po 7 godzinach, przybywszy przed opuszczony hotel, zastali nieszczęśliwego w śniegu już bez przytomności, prawie zamarzniętego. Psy tylko lizały mu twarz. W kilka minut wydobyto go ze śniegu i przywrócono do życia, dzięki niezwykłej psiej pomocy.

Zajęczyca w walce.

Z jaką odwagą i poświęceniem bronić umie zajęczyca swoje młode, o tem świadczy następujący przypadek, o którym opowiada naoczny świadek. W oziminie pochwyciła wrona młodego zajączka. Nagle jednak ukazała się matka młodego, doskoczyła do wrony i udało jej się maleństwo wronie wydrzeć. Skoro to uczyniła, skoczyła w górę, pochwyciła wronę i rzuciła na ziemię.

Powstała regularna walka, w której zajęczyca wronę tęgo wytarmosiła i zwyciężyła. W czasie walki zajączek zbiegł z oziminy na zorane pole i tam się ukrył. Matka chciała go najprzód zwabić, kiedy jej się to jednak nie udało, pobiegła do maleństwa i pyszczkiem przewracając je z boku na bok, zakulała aż do gniazda, którego dziś jeszcze pilnie strzeże. Wszakże w niem przebywa sześć jej młodych. Nieraz zwierzę człowieka zawstydzić może.

Wiek ptaków.

Najdłuższego wieku osiąga żółtoczuba Kakadu. Była jedna, która dożyła 81 lat. Papugi w ogólności żyją do 80 lat, niebieska Ara miała w chwili śmierci 54 lat; inne papugi 40 — 50 lat. Gęsi mają dosięgać lat 100, — 80 lat, jak to u nich wiek normalny. Według Odrorandi'ego łabędzie żyją lat 300, w Abbotsburg w Devonshire mają one po 150 lat, w Hollandyi wspominają o 102 letnim. Kruk może mieć 70 lat. Hesiod, pisarz grecki pisze, że kruki 9 razy dłużej żyją niż ludzie. Na wyspach Faröer mówią, że człowiek żyje 3 razy dłużej niż koń, wrona 3 razy dłużej od człowieka, a kruk tak długo jak 7 wron.

Przywiązanie konia.

Cieszyło mnie to bardzo — opowiada rektor Lany — gdy w Sachsenhausen widziałem, jak „Franuś“ silny, kościsty bułan do niskiego okienka swego pana przychodził i każdego poranku kawałeczek cukru otrzymywał. Cukierniczka była tylko dla Franusia przeznaczona, rodzina niepozwalała sobie na ten zbytek.

Potem zaprzęgał ojciec konia do dorożki i obydwaj starali się zarobić na codzienny chleb. Lecz, niestety Franuś zestarzał się, zesztywniał. Mógł jeszcze mały ciężary ciągnąć, ale biec już nie potrafił, Jego pan mówił często: „Coraz gorzej z mem koniskiem, coraz mniej mi pomaga. W obce jednak ręce nie oddam go; niechcę patrzeć, jakby był dręczony przez jakiegoś nielitościwego parobka. Oddam go do rzeźni końskiej, a chociaż wezmę za niego mniej, to przynajmniej będę miał pewność, że zginie bezboleśnie.

Ale ilekroć tak mówił ojciec, wybuchał lament całej rodziny i zawsze uzyskiwano nową zwłokę.

Pewnego poranku przyszedł Franuś znowu do okna, dostał swój kawałek cukru i jak zawsze oddalił się powoli ze swoim panem. Po półgodzinie zapukał znowu ojciec do okna, ale już bez konia i rzekł ze łzami w oczach: „Chodźcie, gdy chcecie jeszcze raz Franusia zobaczyć“. Po tych słowach odwrócił się tylko, by ukryć łzy i oddalił się szybko. Matka odziała się chustką i wyszła, a z nią i dzieci. Przez wązki wjazd wkroczyli na podwórze — tam na bruku leżał bez ruchu koń. Wszyscy zaczęli płakać, a najmłodsze chwyciło konia za szyję, zawołało! „Ach! wstań, wstań przecież, mamo! ja pobiegnę po cukier, a z pewnością Franuś ożyje“.

— Tak, tak, chodź, przyniesiemy cukru, odrzekł ojciec i odciągnął dzieci od martwego konia i tak pożegnali wiernego przyjaciela, który do ostatniego tchu służył tym, którzy umieli to ocenić.

Leniwce.[1]

Kiedyś, spostrzegłszy jakieś poruszenie liści w zaroślach obok drogi, zajrzałem tam — był to leniwiec *Bradypus cuculliger*, pewno zdążający przez te zarośla do jakiegoś większego drzewa. Nie wiem, czybym wziąć żywego potrafił, ale szedł właśnie kolonista, we dwóch więc przywiązaliśmy nogi leniwca do kija. Odesłałem zwierzynę przez tego człowieka do domu, a sam dalej poszedłem.

---

[1]) Wyjątek z dzieła: Konstanty Jelski. „Popularno-przyrodnicze Opowiadania z pobytu w Gujanie francuskiej“.

Wiele razy dostarczono mi żywego leniwca w St. Laurent, i to nawet w 3 gatunkach. Największy, najsilniejszy, a nawet niebezpiecznie kąsający i najdzikszy, to leniwiec dwupalczasty (*Cholaepus didactylus*).

Tego szerść długa, niedźwiedzią przypominająca, ruchy mniej powolne i wzrok bystrzejszy. Dwa inne gatunki były 3 palczaste, miały szerść kudłatą i tem się różniły między sobą, że jeden z nich miał plamę rudą z krótkiej szerści na grzbiecie — niby wysmalone miejsce. Oba 3 palczaste, gatunki mogłem z łatwością hodować i trzymałem po kilka tygodni na galeryi, przynosząc im codzień zrąbane drzewko *Cecropiae*. Zawsze albo spały zawieszone pazurami na gałęziach, albo jadły; a jadły często, jakby we śnie pogrążone, bo z zamkniętemi oczyma. Liście Cecropii są palczaste, większe od kasztanowych liści. Leniwiec po zjedzeniu jednego oddziału liścia przechodził do drugiego i t. d. a czynił to, jak to czasem uważałem, nie otwierając oczu, jakby z przyzwyczajenia. W sposobie kąsania liścia było coś u leniwca, co przypominało żółwia, — niby chwytanie gębą. Ile tylko było liści na drzewku, wszystkie na pożytek obragał, a kiedy już tych nie było, zjadał miękki wierzchołek pnia. Zatem nie tak jak małpa albo papuga, które więcej rozrzucą i zniweczą, niżeli zjeść potrafią. Kiedy się do niego podchodziło nieco prędzej, przestraszał się, podnosił pomału jedną przednią łapę, a potem szybkim ruchem starał się wielkimi swymi pazurami udrapnąć. Ale kiedy się przytrzymało za pazury tak podniesioną łapę, wtedy po małym wysiłku męczył się i zasypiał.

W szerści trzypalczastych leniwców jest wielka osobliwość; żyje wśród niej motyl. Wielkości paznokcia małego palca, płaski, koloru żółtawo-szarego jak niektóre mole, biega szybko wśród szerści nie ocierając przez to swoich łuseczek połyskujących. Kształtem i poruszeniami przypomina raczej tarakana. Można przypuszczać, że jego gąsienica żyje także kosztem leniwca, ale nie miałem o tem bliższej wiadomości.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.